# Fejleton spirytystyczny.

## Nr. 15.

## Obrazki z życia,

ducha Kajetana.

(Dokończenie).

I ten, co umarł na bogatem łożu, usłanem w batysty i jedwabie, lub na garści słomy rzucony w nędznej izdebce podobnej do chlewka, obydwóch jednakowa czeka nagroda, stosownie do tego, ile przez życie zdołali uzbierać przymiotów duchowych.

Tylko pobłażanie, miłość, dobroć, przebaczenie, zapomnienie uraz, są towarzyszami, mogącymi wejść z duchem w nowe życie w zaświeciu, najpiękniejsze jakie tylko być może, bo tam już nie masz żadnej obłudy, i chociaż są duchy złośliwe, ale dobre duchy nie mogą się na nich omylić, bo widzą ich takimi, jakimi one są, a nie pod maską łagodności i przyjaźni.

Rodzino Adminosów! Nie spodziewaj się drogą nienawiści zdobyć szczęścia na tej ziemi, ani go znajdziesz w przyszłem życiu. Pozorne wasze szczęście; wewnątrz zawsze truje was robak niepokoju, trwogi i nieufności. Patrzycie na siebie z nieprzyjaźnią, jak gdybyście nie mogli widzieć się wzrokiem rodzinnej miłości. Każdy z waszych członków nawzajem czuć się będzie nieszczęśliwym, póki nie będzie mógł poznać siebie w naszkicowanym przez nas obrazku; bo gdy przyjdzie czas i zobaczą swój występek, żałować zaczną, że go spostrzegli zapóźno.— Wtenczas już czekać ich będzie długa, ciężka pokuta duchowego żywota; matkę, wyrzuty sumienia, że zamiast wpłynąć na dzieci swoje, aby podali sobie wspólnie ręce do zgody, sama podtrzymuje te rozterki rodzinne. Uwładnięta dziwnym urokiem, jaki wywiera na niej najmłodsza z córek, osóbka śliczna, wysmukła, o czarnej brewce i czarnem oku, z łagodnym, a raczej wyuczonym uśmiechem, o ruchach figlarnej koteczki i natury cokolwiek zbliżonej do tego stworzenia, gotową jest dla niej wszystko uczynić i wszelkim jej kaprysom dogodzić. Matka jej wierzy, a pod wpływem teatralnych jej ruchów, nerwowych ataków, łez i westchnień, które mają oznaczać boleść nad nieporozumieniem familijnem, a która mimo tego sama rozerwała i tak już słabą nitkę pozornej przyjaźni między bratem a resztą rodzeństwem, chociaż niby to spólnie, a jednak rzeczywiście żadne siebie nie kochając, odrzekają się i wyrzekają na jednego

najmniej winnego, rzucają obmową i złemi słowami na jego żonę; chcieliby ją zetrzeć w proch, i za co? Za to, że z zaufaniem serdecznem weszła w ich dom; za to, że chciała ich kochać; mówię chciała, próbowała nawet, i były chwile, w których sądziła, że już doszła do celu, gdy w tem lada powód, drobnostka, pokazywały jej, że upragnienia serca nie będą uskutecznione; gdyż aby serce człowieka mogło się przywiązać serdecznie do kogo, potrzebuje nawzajem podniety z tamtej strony. A tak, można być dobrze życzącym, ale nigdy nie czuje się prawdziwej miłości i przywiązania.

I za cóż? Jakaż to wina tej niebogi, że ją tak wszyscy pragną nienawidzieć, tak nieszlachetnie potępiają, zapominając, że to matka dzieci, że to żona ich brata, że Bóg nauczał i kazał się miłować wzajemnie; że Chrystus przyszedł powtórzyć naukę Ojca swego, dając z siebie przykład tej najwyższej cnoty człowieka, gdyż dla miłości świata umarł na krzyżu, przebaczając swoim mordercom.

Z walki życia ten wychodzi zwycięzcą, kogo nie zdołały przemódz zawiść i złość; ten jest wyższy i lepszy, kto pierwszy zdoła zrobić pierwszy krok pojednania, kto pierwszy powie sobie to słowo: przebaczam; bo wtenczas może śmiało powtórzyć modlitwę, którą nas Chrystus modlić się nauczył: «Ojcze nasz» i może być pewnym, że ta modlitwa będzie zaniesioną świeżą, wonną i świętą przed Jego najwyższy Majestat. Bo czyż można powiedzieć śmiało: byłem w kościele, modliłem się i spowiadałem, gdy od modlitwy tej wstanę takim samym niepoprawnym, jakim byłem przed nią; gdy miasto uczucia miłości ku bliźniemu czuję zawsze tylko złość. Bluźnierstwem raczej trzeba nazwać taką faryzeuszowską modlitwę, kłamstwem niegodziwem, śmiałem, bo go się czyni w obec Boga w Jego domu, a chociaż długo cierpliwy Ojciec nasz w niebiesiech, jest sprawiedliwym nieskończenie.

Jakaż ciężka walka czeka wszystkich tych duchów z rodziny Adminosów, gdy po najdłuższem używaniu dóbr i wygódek tegoż świata, po wszystkich uciechach próżności i przyjemności gastronomicznych, nakoniec jeden po drugim zwolna zacznie się wynosić w życie inne. Zdziwiony będzie każdy z nich, gdy ujrzy się najprzód żyjącym, chociaż pogrzebanym, czującym boleść, pragnienie, głód, chociaż to wszystko będzie urojenie, bo rzeczywiście ciało umarłe podlegnie konieczności praw swoich, a dusza tylko nadto jeszcze przepełniona ziemskiem pragnieniem, nieoczyszczona, będzie czuć i mieć te wrażenia urojone, a które będą dla niej tak dotkliwe, jak by były prawdziwemi. Ale po śmierci ciała widzi dopiero duch swoje grzechy, błędy, występki; czuje żal, że w życiu, w którem miał taką sposobność przysporzyć sobie postęp moralny, zbierał tylko wszystko to, co wpłynęło na niekorzyść ducha, a schlebiało ciału, co zabijało moralną stronę człowieka, podniecając jego błędy i grzechy.

Przekonanie to jednakże już mu niedopomoże, ani go uwolni od pokuty bo to co mógł w życiu cielesnem przez poczciwe postępowanie wypracować w przeciągu lat, duchem potrzebuje pracować nie równie dłużej. Jednakże dość o tem.

Z życia Adminosów oderwane szkice są dostatecznie narysowane ażeby najmniej domyślny czytelnik zdołał usnuć całość. Dość zatem z ich życiem cielesnem, a spojrzmy raczej w ich przyszłość duchową.

Za pare dziesiątek lat, wszyscy już z tej rodziny rozstąwszy się z życiem cielesnem, wejdą w żywot naturalny, w żywot duchowy. Panu Marcinowi ciężko będzie rozstawać się z tym poczciwym światkiem ziemskiem; wprawdzie jak sam twierdzi, czyste ma i spokojne sumienie, lecz nie bardzo mu się uśmiechać będzie życie duchowe, w które nie wierzy, o którem nie ma pojęcia, bo gruba jego powłoka nie dopuszcza mu o czem innem rozumieć, jak tylko o przyjemnościach ciała, a tam — cóż tam za życie czekać może? Ciało schowają do ciasnej trumny; już się na nic nie przydadzą modne stroje. Z ciałem zatem już koniec, a dusza!... któż wie, czy człowiek ma duszę? czy będzie tam inne życie jakie? dowodów na to jeszcze nikt nie ma. Przy takim pojęciu nie dziwcie się, że śmierć jest straszną człowiekowi. Wszystkie jednakże rozumowania na nic się nie przydadzą, bo w końcu trzeba umierać i zrzucić z siebie tę skorupę glinianą.

Za lat zatem pare dziesiątek w świecie duchowym widzieć będzie można duchów z rodziny Adminosów ciągnących za sobą różny odrębny szereg swych przyjaciół moralnych, a między innemi na czele tych rozpierzchniętych na pozór, a ciągnących do jednej gromady duchów, na to sobie pokrewnych, ażeby się nawzajem dręczyły, ujrzeć będzie można ducha pana Marcina, udręczonego nieustannie w swojem duchowem życiu, gdyż pozostaną mu wszystkie zachcenia cielesne. Pachnąć mu będą nieustannie smarzone bifstyki, ale na próżno będzie łaknąć, bo nie mogąc się nasycić, pragnienie jego będzie tylko początkiem kary. Wszędzie gdzie spojrzy, widzieć będzie ludzi siedzących, jedzących, pijących piwko, lub usypiających na puchach, a jemu wydawać się będzie, że on głodny, że mu twardo i zimno, a do tego tuż za nim śladem duch ukochanej jego połowicy ciągnąć będzie, żądając od ducha mężowskiego, ażeby ją zaprowadził tam, gdzie słońce świeci, bo jej ciemno, bardzo ciemno i straszno, gdyż nie widzi nikogo. Duch małżonka, który sam mało co więcej będzie widział, łajać będzie kochaną koteczkę, że tak niespokojna i niecierpliwa, i radzić jej aby go się raz odczepiła; bo czy już i w zaświeciu ma dźwigać to jarzmo, te łańcuchy, gdy przecież przysięgali sobie tylko do śmierci.

— Ależ Marcinku—swarzyć i narzekać będzie duch kobiety— gdzieżeś to mnie zaprowadził? powiedz proszę. Wszakże idąc za ciebie widziałam

doskonale, nie byłam wcale ciemną, i tyle lat było nam tak wygodnie i dobrze. I cóżeś to uczynił? · Gdzież podziały się moje piękne stroje i wygodne meble? Cóż się z niemi stało? Dla czego oddałeś to wszystko na pastwę dzieciom? One dziś rozkoszują na naszem miejscu, a nas zapędziły w tę ciemną odchłań. Wyprowadź mnie ztąd, proszę bardzo. —

Tu duch pani Emilii, który za życia był ciemny na światło Boże, który za życia niepojmował nic z miłości chrześcijańskiej, z miłości bliźniego, który w życiu szukał tylko uciechy i przyjemności w użyciu, a odrzucał wszystkie uczucia duchowe; duch kobiety tej chciał uchodzić z ciemności w którą był pogrążony, niepojmując, że przyczyną tejże był on sam; gdyż w koło niego w przestrzeni było jasno, przejrzysto; nad niemi tysiące gwiazd promieniało; otaczała ich najpiękniejsza natura i twory Boskie; niezliczone masy duchów przelatywały po tej przestrzeni w koło nich, patrząc z politowaniem na tę ciemną szarą parę, która postępowała, utykając i narzekając na siebie wzajemnie.

Duch męża wyrzucał duchowi żony, że jej oschła, próżna chciwość, sprowadziła go w tę przepaść szkaradną, z której wyjść tak trudno, a nigdzie wytchnienia, nigdzie znajomego, który by im dopomógł w ich upadku.

— A to dla tego, że ja idąc za twoim podszeptem, żyłem tylko dla siebie i tylko z sobą; nie starałaś się wpłynąć na mnie, ażebym był dobrym, przyjaźnym z ludźmi; odstręczałaś mnie od każdej lepszej myśli nieustannym szeptem: Pamiętajmy o sobie; na co nam ludzi; gdy będziemy mieli majątek, ludzie nas będą znać, szanować i starać się o nas; aby nam tylko było dobrze, to główna; co nas mogą obchodzić inni? A teraz cóż z tego? Patrz jakie skutki; dzieci nasze o nas tak samo myślą jak my myśleli o naszych bliźnich. Jeżeli naszym rodzicom niedobrze, sami sobie winni; niechby byli tak żyli, aby im było dobrze. Kawałka chleba, kawałka chleba mnie dać niechcą! Jestem głodny i spragniony! —

W tem wiatr zaszumi i niby głosem ludzkim odezwie się:

— *Precz z utyskiwaniem i narzekaniem; masz to, coś sobie sam przygotował. Nie pojmowałeś cierpienia drugich, nikt twoich nie czuje; idź i módl się szczerze, lecz nie tak, jakieś to czynił za życia, schylony wieczorami nad kufelkiem piwa; wypluj z ust twoich obrzydliwe słowa obmowy złośliwej, jaką nieraz obrzucałeś najbliższych tobie, mieszając słowa te z powinnością dobrego człowieka, spojrzyj za siebie i obacz! Ile to takiemi słowy uczyniłeś złego w życiu twojem? Ty złośliwy i nikczemny kłamco, który pragnąłeś ciągle grosza twego bliźniego; który siebie i twoją żonę mniemałeś lepszymi nad wszystkich, który umiałeś obrzucać błotem życie innych kobiet, niepomny na te słowa Chrystusa: «Kto jest bez grzechu niech rzuci kamieniem.» I cóż znaczyły twoje posty? I na cóż się przydały twoje pod nosem mruczane modlitwy, których treści nie pojmo-*

*wałeś, które były dla ciebie pustemi słowami bez echa? Dziś, gdy te podług ciebie pobożne czyny zechcą zważyć z twemi brudnemi postępkami, jakich w twojem życiu spełniłeś dosyć; zechcą zważyć z oszukaństwem, jakiego dopuściłeś się na własnych krewnych, i co dnia dopuszczałeś się z tymi, którzy w pocie czoła pracowali od rana do nocy na to, ażebyś ty niedołężny sybaryto mógł roskoszować w zbytkach, których całą mocą ducha twego łaknąłeś dla siebie nieustannie, natenczas waga będzie bardzo nierówną.*

*Nikczemniku! Nie możesz wytłumaczyć się nawet przed własnem sumieniem twojem, a cóż dopiero przed twoim Stwórcą! Nie możesz zasłonić się nieświadomością twoich postępków, albowiem umiałeś sądzić czynności bliźnich, mogłeś zatem wiedzieć co sam robisz. Dla czego złośliwy duch twój czuł radość wewnętrzną, jeżeli mógł uczynić coś niemiłego swemu bliźniemu? i to pomimo tego, że jak papuga nauczyłeś się na pamięć tekstu Ewangelji i przykazań Boskich, ażeby nauczać drugich. Z umysłu wraz z twoją żoną, oboje lubiliście najgorsze zdanie dawać o waszym bliźnim. Żonę wziąwszy głupiem nierozwiniętem stworzeniem, starałeś się jej umysł rozwinąć jedynie o tyle, ażeby umiała rozumieć, że: co twoje to i moje, ale co moje to nie twoje. Nie jedną łzę z oka drugich wycisnąłeś jedynie tylko twoją brzydką mową; przypomnij sobie, ile tylko własnej twojej rodzinie w ten sposób narobiłeś złego, jednakże czyniłeś to z pociechą, że mogłeś szkodzić?*

*A więc nie ma tobie spokoju; nie wracaj się w tył, ale postępuj naprzód siebie po tych skalistych ścieszkach, spragniony światła, odpoczynku, spragniony widoku przyjaznej twarzy, spragniony uśmiechu, a spotkasz na drodze twoich towarzyszy życia ziemskiego: pychę, obłudę, złość, potwarz. Są to twoi kumowie; z nimi to w parze wraz z miłą sercu twemu połowicą postępuj w pląsach wesołych tak, jak szedłeś za życia. Wszakże ci się tak dobrze wraz z nimi działo! Czy tak? I cóżeś ty tak zmieszany, ty dobry duchu zacnego człowieka?—*

Duch p. Marcina na takie słowa, które mu wiatr na skrzydłach przyniesie, skręci się jak wąż w bólu i zapragnie od nich uciec; ale wiatr jęczyć mu będzie dalej:

— *Póki nie uczujesz prawdziwej skruchy, póki nie uczujesz żalu serdecznego, póki nie zdołasz się modlić szczerze zcałych sił twoich o przebaczenie, póty cię będę ciągle prześladować w twojem własnem sumieniu.—*

I szybko uchodził duch p. Marcina, a zanim utykając dążyła jego połowica. Uchodząc w ten sposób, dużo im czasu przejdzie, może wieków ciężkiej pokuty, aż nakoniec pewnego czasu zejdą na obszerną łąkę; ciemność naraz usunie się im z oczów i ujrzą się otoczeni gromadą innych duchów. Będzie to pierwsze spotkanie po rozstaniu się ich z ciałem, ważne dla wspólnej ich spokojności duchowej.

Między tym gronem duchów pierwsze miejsce zajmie duch męzki, spokojny, poważny, bo życie jego było prawe, uśmiechnięty, bo sumienie jego czyste i spokojne. Tego to ducha duch p. Marcina pozna natychmiast, i trwoga go ogarnie, bo duch ten wydawać mu się będzie niby sędzią groźnym, nieubłaganym.

I stanie wtenczas przed oczyma jego ducha panorama, w której przemieniać się będą obrazki z jego życia.

Najpierw widzieć się będzie chłopcem w domu rodzica, biednym, ale zdrowym, z żadnemi zasadami, li tylko z chęcią używania wszystkich przyjemności świata. Zmieniony obraz ukaże mu się wspomnieniem, gdy po cudzych stronach i krajach piechotą szukał chleba z pracy rąk swoich; ukażą mu się różne miasta, w których bawił; duch jego co raz trwożniej przypatrywać się będzie tym obrazkom. Potem ujrzy się w domu siostry, owdowiałej po człowieku, którego ducha będzie mieć przed sobą, siostry, która go przyjęła w domu swoich sierot, podała sposób do życia i uczciwy kawałek chleba jemu biednemu człowiekowi. Tu dopiero duch jego strwożony będzie widział co raz bardziej zmieniające się obrazki, w których jak widma ukazywać mu się będą złe czyny jego, występki i nieszlachetny sposób zrobionego majątku kosztem świętej własności sierot; trwoga go ogarnie i będzie chciał, by mógł napowrót zostać ciemnym i nic nie widzącym; będzie chciał zginąć w przestworzu, aby tylko nie widzieć wizerunki swoich dawnych czynów; będzie chciał być głuchym, by nie słyszyć słów, które mu wiatr w powietrzu przyniesie, a które właściwie będą tylko głosem obudzonego sumienia. I stać tak będzie strwożony przed duchem poważnym i surowym sędziego, który mu powie:

— Marcinie! takież to nasze spotkanie w zaświeciu! I cóżeś to uczynił z dobytkiem moich dzieci? Takżeś to się wywdzięczył mnie za chleb podany? Ileżeś złego w zamian oddał moim dzieciom, niepomny na to, że krzywda sieroca woła o pomstę do nieba? Nie wierzyłeś biedaku ani w nagrodę, ani w karę; widzisz dziś skutki twojej niewiary; pokutować musisz póty, póki nie uzyskasz przebaczenia każdego z tych, którym krzywdę wyrządziłeś, a znajdzie się ich nie mało, nie licząc w to członków mojej rodziny. Co do mnie, ja ci przebaczam; ale patrz! ile tu duchów musisz przebłagać.—

Przed duchem Marcina rozjaśnieje natenczas i ujrzy w koło siebie rożnego rodzaju duchów, złych i dobrych duchów ludzi, którym niegdyś jako pryncypał krzywdę czynił, a każdy z tych duchów z zawziętością będzie łajać i wymyślać na niego i jego połowicę. I zwróci się natenczas powtórnie duch jego ku wspaniałomyślnemu duchowi sędziego; ale ten skinieniem da mu znak, aby się ustąpił i nie przeszkadzał dalszej rozprawie.

— Ustąp Marcinie! Idź dalej na pokutę!

— Dalej, dalej na drogę ciemności i pragnienia! — zapiszczą równocześnie nad nimi duchy, które mieć będą żal do niego; dalej, dalej w drogę! A wtenczas duch żony jego, od której narzekania rad by się był uwolnić, uściśnie go wężowemi uściskami Laokona i razem przy odgłosie świstu i jęku pierzchną jak dwie czarne mary poprzedzeni złośliwemi duchami, które im się będą przykrzywiać i znikną w nieprzejrzanej przestrzeni.

Natenczas duch poważny skinie na duchy kłócących się kobiet i mężczyzn i temi słowy rozpocznie:

— Teraz wy zbliżcie się moje dzieci, z wami radbym pomówić i spytać się, jakżeście przez to życie przeszli? Dla czego ja was nie widzę przed sobą złączonych ogniem miłości i zgody, ale kłócących się zawzięcie? Nie odemnie przecież mieliście przykład nieprzyjaźni, niezgody rodzinnej? Póki ręka moja trzymała was, póty pozorna miłość była między wami; lecz gdy duch mój rozstał się z ciałem, uwite gniazdo rodzinne zburzone zostało własnemi rękami waszemi; i tak, w miarę jak z serc waszych ścierało się znamie miłości rodzinnej, a w duchach waszych rozrastać się zaczęły złe uczucia, namiętności, egoizm, fałsz, tą samą miarą i od tej chwili poczciwie zapracowany grosz mój, który wam zostawiłem, zaczął topnieć, jak topnieje wosk przy ogniu, a tym ogniem były wasze złe namiętności, które utrzymać nie umieliście w karbach, a nad miarę lubiąc się sami w sobie, zobojętnieliście dla bliźnich, a potem i jedni dla drugich, aż w końcu przyszliście do tego przekonania, iż życie dla siebie, li tylko dla siebie, jest najpraktyczniejsze i najmilsze na tym świecie. Wtenczas pękły zupełnie ogniwa rodzinne, a każde z was rozpoczęło życie egoistyczne, zimne, nie kłopocząc się o ból lub cierpienie drugiego. Dziś za to widzicie złe jakie z tego wynikło. —

— Chciałbyś dziś, aby cię ukochano w tem gronie dawnej rodziny, ty duchu mego najmłodszego syna, który za życia umiałeś tylko szydzić, drwić, głupstwa gadać; opasły, ociężały samolubie! Chciałeś całe życie grać rolę pana; nie umiałeś nigdy nawet użyć własności nóg twoich, bo ci to było już za ciężko i za przykro; cyfry miały tylko u ciebie znaczenie, wiara w użyciu, szczęście w użyciu, życie w próżniactwie spędzone całe, nigdy szlachetniejsza myśl nie nasunęła ci się w całem przeciągu lat twoich, w czasie których ciało twoje wegetowało. Pasożycie niegodziwy! Zły duch twój musi długie lata pokutować i pracować nad sobą, ażebyś uprosił u Stwórcy przebaczenia za marnotrawstwo twego życia, za złe, jakieś tem samem popełnił. —

Duch, do którego przemówi duch ojca, skulony będzie się wlókł po ziemi nie mogąc się podnieść żadnym sposobem, bo wydawać mu się będzie, że jest tak ciężkim jak ołowiana bryła, do której czuć się będzie podobnym zupełnie

Od niego duch ojca rodziny zwróci się do duchów dwóch kobiet. Pierwszą zawezwie imieniem «głazu.» Duch ten zczerniały, wyschły, jak szczypka, pokornie się zbliży.

— Ty córko! której głowa przewróciła się ideą harmonji, chciałaś, pragnęłaś jej nieustannie, ale szkoda nauki i pracy twojej, bo szłaś fałszywą ku niej drogą. Harmonia może być tylko w duszy człowieka, czuć i pojmować ją można tylko sercem, ale nie wyuczyć się jej mechanicznie palcami, bo jak ducha nikt nie dojrzy i nie obejmie, tak własności, które należą tylko do ducha, ciało nabyć nie może. Duch twój musi jeszcze dużo nad sobą pracować, ażeby doszedł punktu mierności. W pierwszej inkarnacji twojej na lepszym planecie, którego zwią ziemią, byłaś jeszcze idiotką złośliwą. Idź i pracuj.—

— Ty zaś ostatnia z rodu, z spojrzeniem niegdyś anioła a duszą jak szatan przewrotną, która znając wpływ twój nad matką, używałaś go tylko na złe. Nigdy z twoich ust nie wydałaś słowa prawdy, a pragnienie owładnięcia wszystkiemi górowało w twoim sercu. Tyś była ostateczną i główną przyczyną zerwanych stosunków między rodziną a braćmi. Tyś weszła w dom niegdyś twojej siostry, miałaś być matką pozostałych po niej sierot, i jakżeś to sumiennie wypełniła? Spytaj się sama siebie; czy ci nigdy sierotka malutka innej matki nie była przeszkodą do zadowolnienia wewnętrznego, i czy nie miała nigdy przyczyny płakać na ciebie? Rozkoszna, rozpieszczona i zepsuta sybarytko! Największa kara, jaka cię mogła spotkać za wielki i ciężki grzech spełniony za życia, za nienawiść jaką zasiałaś między rodzeństwem, jest utrata tego coś najbardziej kochała i pieściła. Głównym twoim celem za życia, głównem zajęciem było zawsze tylko ciało twoje, ten nie ustanny przedmiot twojej troskliwości. Dziś widzisz go zepsutym i zniszczonym; robak w niem swoje zaprowadził gniazdo, a duch twój ciemny, nieoczyszczony z materji, cierpi dotąd tem cierpieniem gliny, którą niegdyś był obleczony; cierpi opuszczeniem, jakie widzi nad swoją mogiłą, o której tyle pamiętają, ile wy kochane córki moje pamiętałyście o mojej. Słodkie i pełne poezji zajęcie, w którem chociaż nie ma celu, ale jest cały urok świętości uczuć, przywiązania, a ta pamięć o grobach osób, które nam były drogiemi, to słodka pociecha dla ducha który widzi, że o jego bytności na ziemi niezapomnieli ci których kochał, i że ta pamięć jest przez nich szanowaną, chociażby tylko przez rzucony na ziemię kwiatek w której ciało jego spoczywa. Ale ja, który was tak kochałem, nie doznałem tej pociechy, ażeby córki moje z własnego popędu choć raz w rok rzuciły gałązkę zieloną na moją mogiłę; zawsze brakowało wam na to czasu, bo jedna miała jakąś ważną pogadankę o modnej sukni, druga nowe ćwiczenia na fortepjan, chociaż obie rozumiałyście żeście to powinne były uczynić. Przebaczam wam i zostawiam was waszemu własnemu sumieniu. Modlitwa

wasza i skrucha będzie wtenczas dostateczną, gdy pojednane razem będziecie prosić Stwórcę o przebaczenie, i gdy ta, której miejsce w rodzinie było uświęcone najświętszemi ogniwy, którą powinnyście były kochać jak siostrę, przebaczy wam wszystko to złe, któreście jej uczyniły; wtedy dopiero duchy wasze uczują się szczęśliwe i uspokojone. —

Na te słowa ojca, znękane duchy Adminosów odwrócą się z niezadowolnieniem i nieidąc za radą ojcowską, rozpierzchną się na wszystkie strony, bo upór w nich panuje nad wszystkiem. Lecz w tem ujrzą duchów kilku walczących z sobą zawzięcie. To duch pani Doroty, którą napastować będą jej kuzynki umęczone przez nią. Dwie z nich najbardziej będą ją nagabywać, to dwie zakonnice, które zmusiła do wstąpienia do klasztoru, łając, wyrzucać jej będą wszystkie złe postępki, jakie z tego powodu uczyniły, grożąc jej pokutą, prześladowaniem i jęcząc przeraźliwie. Trwoga ogólna i zamieszanie będzie z tego powodu i zatrzyma rozpierzchających się duchów niepoprawnych. Wtenczas ukaże się obok poważnego ducha ojca, duch kobiety, a obok niej dwa czyste duchy. Duch kobiety wyciągnie ku nim ramiona, wzywając rodzinę do zgody, do upamiętania. To duch córki najstarszej z rodu, duch dobry, cierpiący, przykry za życia, ale zawsze kochający z serca, i dlatego szczęśliwy rozstaniem ciała i cieszący się spokojem ducha. Lecz gwar ustawać nie będzie, bo wszyscy wspólnie na siebie będą zwalać występki drugich a wtenczas wśród tej kłótni ukaże się jeszcze inny duch uśmiechnięty z białą palmą i rzeknie do nich:— Ukochajcie i pogódźcie się z sobą! tak jak ja was kocham, pomimo złego jakieście mnie wyrządzili, kochajcie się i przebaczcie sobie nawzajem, bo Bóg kazał się kochać i miłować i nie pamiętajcie uraz wzajemnych; wtenczas tylko może być prawdziwa szczęśliwość ducha, gdy on własnem przekonaniem przebacza szczerze każdemu i umiłuje świat cały tak, jak go Chrystus nasz Pan i Mistrz umiłował.

**Koniec.**

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Gromadziński.**